Kultura i sztuka po 1989 roku

Nie żyje reżyser, scenarzysta i pisarz Janusz Majewski

AKTUALIZACJA: 11.01.2024, PUBLIKACJA: 10.01.2024 Kultura i sztuka

Janusz Majewski. Fot. PAP/L. Szymański

Nie żyje Janusz Majewski, jeden z najbardziej znanych polskich reżyserów filmowych, scenarzysta, pisarz i wieloletni prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich - poinformowało w środę SFP. Reżyser odszedł w wieku 92 lat.

Informację o śmierci reżysera przekazało SFP w środowym komunikacie i w mediach społecznościowych. "Z ogromnym smutkiem informujemy, że dziś w nocy zmarł Janusz Majewski. Jeden z najbardziej znanych, cenionych i popularnych polskich reżyserów filmowych. Mistrz kina gatunkowego, scenarzysta, pisarz, wykładowca akademicki. Laureat Nagrody Specjalnej +Platynowe Lwy+ za całokształt twórczości na 41. Festiwalu Filmowym w Gdyni (2016), Nagrody Stowarzyszenia Filmowców Polskich za wybitne osiągnięcia artystyczne i wkład w rozwój polskiej kinematografii oraz Polskiej Nagrody Filmowej +Orzeł+ za Osiągnięcia Życia. Wieloletni prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich zaangażowany w sprawy polskiego środowiska filmowego" - czytamy.

Janusz Majewski urodził 5 sierpnia 1931 r. Pierwsze lata życia Janusz Majewski spędził we

NAJNOWSZE

Zmarł aktor Jurij
symboli sowiecki

MKiDN: Biuro „Ni
Adama Mickiewi
połączone

W Białymstoku
kolęd prawosław

Przed Rokiem Św
odrestaurowany
watykańskiej baz

Badanie: zdobyw
hamuje produkty

NAJPOPUL

01
105 lat temu
światowa

02
160 lat temu
Powstanie Sty

03
Kalendarium

04
42 lata temu
wojenny

05

Lwowie, z rodzicami Marią i Tadeuszem oraz młodszą siostrą Zofią. "Mieszkaliśmy daleko od centrum, w nowym domu położonym na wzgórzu tak, że z okien kuchni było widać całe miasto. Był to budynek dwupiętrowy z kilkoma mieszkaniami na wynajem, który należał do mojej ciotki. Ojciec był jego administratorem i zatrudnił dozorcę – sumiennie pracującego Ukraińca" - wspominał w wywiadzie Kamila Broszko dla Magazynu Teraz Polska. "Kiedy w 1939 r. przyszli bolszewicy i nastała okupacja sowiecka, nasz dozorca założył czerwoną opaskę, przyszył do czapki czerwoną gwiazdę i zaczął wykrzykiwać, że nareszcie nastał koniec pańskiej Polski, teraz nastanie sprawiedliwość i władza proletariatu" - relacjonował. "Kiedy do Lwowa weszli Niemcy, nasz dozorca natychmiast zdjął czerwoną opaskę i założył niebiesko-żółtą. Krzyczał, że wreszcie powstanie wolna republika Ukrainy, a czasy polskich panów odejdą na zawsze" - dodał.

Józef Piłsudsk

Ta opowieść doczekała się puenty po latach - w 1977 r. Majewski kręcił "Sprawę Gorgonowej", historię dziejącą się w przedwojennym Lwowie i okolicach. Wybrał się więc wraz ze scenografem Alanem Starskim, aby zobaczyć autentyczne miejsca wydarzeń, a następnie odtworzyć je na planie pod Warszawą.

"Korzystając z okazji, podjechałem pod swój dom z dzieciństwa. Pokazuję Alanowi nasze okna. Nagle z domu wychodzi nasz dawny dozorca i do mnie woła: +Czy ty jesteś ten mały Januszek od naszego gospodarza?+. Mieszkał wciąż w tej samej służbówce. Powiedział, że jego syn, starszy ode mnie o kilka lat, z którym kolegowałem się przed wojną, pracuje w Togliatti nad Wołgą w fabryce produkującej łady na włoskiej licencji. Oddał mi nawet parę pamiątek z naszego mieszkania, m.in. zdjęcie mojej mamy i kafel miśnieński ze ściany w kuchni. Ubolewał, że musi dzielić mieszkanie z rodziną przesiedloną z Mongolii i sam ma do dyspozycji jedynie kuchnię. Żegnając się, powiedział: +Zobacz, co oni teraz z nami Polakami tutaj wyprawiają+" - opowiadał Majewski.

Filmem zafascynował się właśnie we Lwowie - mając siedem lat, zobaczył "Królewnę Śnieżkę" - Walta Disneya. "Zauważyłem wtedy, że film ma władzę nad widzami, bo potrafi jednocześnie u wszystkich na sali wywołać takie same emocje – śmiechu albo strachu" - wspominał.

Kolejne wizyty w kinie uniemożliwił wybuch wojny. "Do kina chodzili Niemcy i mówiło się, że +tylko świnie siedzą w kinie+. Wobec tego postanowiliśmy z kuzynem skonstruować kino domowe" - mówił w rozmowie z PAP. Z pudełek po butach i starych soczewek od latarki zrobili prymitywny projektor i wyświetlali "Przygody Koziołka Matołka" - pocięte kartki rysunkowej książeczki sklejali w "taśmy filmowe".

W kierunku sztuki, humanistyki popchnęły go też lektury. "W czasie wojny nie wydawano żadnej prasy i książek w języku polskim. Przeczytałem całą literaturę dla dzieci, która była w moim domu i w domach kolegów. Nie miałem już skąd pożyczyć książek, więc zacząłem ukradkiem czytać pozycje z biblioteki mojej mamy. I tak poznałem literaturę Anatola France'a, laureata literackiej Nagrody Nobla, autora powieści satyryczno-heroikomicznych, dzięki któremu poznałem sens pojęcia ironii. Wuj przestrzegał mnie, abym nie stał się przypadkiem ironistą, bo Polak nie lubi ironii" - opowiadał Majewski.

"Nawyk czytania pozostał mi do dziś. Kiedy staram się przekonać do czytania studentów, patrzą na mnie jak na wariata, bo przecież wszystkie streszczenia są w internecie. Wystarczy wpisać pytanie i już się ma odpowiedź. Ale przecież literatura piękna to nie tylko fabuła czy zestaw informacji. To świat wzruszeń, to urok języka" - podkreślił.

"Jest pierwszej marki opowiadaczem, narratorem, świetnym prozaikiem" - napisał o Majewskim na stronie wydawnictwa Marginesy Paweł Huelle. "Owszem, kochamy go za jego filmy, ale twórczość prozatorska Mistrza – choć stale obecna – jest jakby mniej znana. Najniesłuszniej. To świetne opowiadania. Na miarę Bunina, Czechowa, Leskowa, Nabokova. Szkoła Rosyjska? Ależ tak. Nie ma lepszej ligi na świecie" - wyjaśnił gdański pisarz.

"W ogóle nie rozumiem, jak można nie doceniać samego procesu czytania? Fantastycznego doświadczenia wyobraźni, które jest w istocie aktem tworzenia. Człowiek czyta, poznaje jakąś fabułę i zaczyna sobie to wszystko wyobrażać" - powiedział Janusz Majewski portalowi Booklips.pl (2017). "Mój ulubiony pisarz, Vladimir Nabokov, powiedział kiedyś, że chodzi właśnie o wywołanie w czytelniku tego dreszczyku na skórze, silnej emocji wywołanej nawet jednym zdaniem, pojedynczym akapitem. On deklarował się zresztą jako zdecydowany przeciwnik pisania w jakimś celu? - być za czy przeciw czemuś. Tworzył, aby wzbudzić ten wspomniany wcześniej dreszczyk przyjemności, wręcz zmysłowego doświadczenia" - tłumaczył.

Lwów rodzina Majewskich opuściła w kwietniu 1944 r. "Ojciec wrócił z pracy wcześniej i powiedział, że natychmiast musimy się pakować, możemy wziąć cztery walizki, za pół godziny przyjedzie po nas samochód. Okazało się, że wśród ludzi z komórki AK, do której należał, zaczęły się aresztowania, ostrzegł go jego kierownik, Niemiec. Wystawił nawet dokument, że udziela ojcu urlopu z powodów zdrowotnych. Mam to pismo do dziś. Uciekliśmy na wieś. Najbardziej z tej ucieczki martwiło mnie to, że jest 20 kwietnia, urodziny Hitlera, i będzie nowa seria znaczków, a ja ich nie będę miał" - wspominał.

Poza tym nie zabrał swojego projektora, ale rodzice wyjaśnili mu, że w Pantalowicach - bo tak się nazywała wieś pod Przeworskiem, gdzie wuj Marii Majewskiej był proboszczem - nie ma prądu. "Poza tym mieliśmy za kilka tygodni wrócić. Na wsi rzeczywiście nie było prądu, ale my już nigdy nie wróciliśmy do naszego domu we Lwowie" - dodał.

Maturę Janusz Majewski zdał w 1949 r. w krakowskim gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego. Rodzice nie zgodzili się na jego studia filmowe, uważając kino za jarmarczną rozrywkę niezapewniającą utrzymania. Co innego architekt w odbudowującym się ze zniszczeń wojennych kraju. Podjął więc studia na Wydziale Architektury Politechniki

Krakowskiej. "Architektura nauczyła mnie mnóstwa rzeczy potrzebnych w zawodzie filmowca. Gdy się buduje dom, najpierw trzeba postawić fundament i szkielet, następnie przykryć go dachem i jeszcze się postarać, żeby to wszystko pięknie wyglądało. Tak samo jest w filmie, który musi mieć solidną konstrukcję i estetyczną oprawę" - opowiadał Kamilowi Broszko.

Ze studiów filmowych nie zrezygnował. Jako pracę magisterską wymyślił projekt wytwórni filmowej pod Warszawą. Promotor, prof. Juliusz Żórawski, projektant m.in. warszawskich kin Atlantic i Femina, zaakceptował pomysł i wysłał Majewskiego na konsultacje do Szkoły Filmowej w Łodzi, do dziekana Wydziału Operatorskiego prof. Stanisława Wohla. Kończąc projekt, przyznał się Wohlowi do marzeń o studiach w szkole filmowej. "Profesor zachęcił mnie do egzaminu, a ja go zdałem" - wspominał Majewski.

Studia reżyserskie ukończył w 1960 r. Jego absolutoryjny film "Rondo" zdobył pewną popularność na świecie. "Kiedy jako gość Departamentu Stanu zwiedzałem w 1977 r. wydział filmowy UCLA (kalifornijski uniwersytet stanowy w Los Angeles - przyp. PAP), sympatyczny archiwista tamtejszej filmoteki pokazał mi pudełko z kopią +Ronda+ i powiedział: - To jest już trzecia nasza kopia, a i ta już prawie do końca zjechana. Mamy twój film już od blisko dwudziestu lat i wciąż nowe roczniki studentów oglądają go w kółko. Ja nie wiem, co oni w tym widzą... - zakończył typowo anglosaskim żartem na pograniczu arogancji, jakby wiedział, że jest to w moim guście" - napisał Majewski w autobiografii pt. "Retrospektywka" (2001).

W "Rondzie" wystąpili krakowscy koledzy Majewskiego: Sławomir Mrożek i Stefan Szlachtycz, późniejszy reżyser telewizyjny. "Mrożek wtedy chciał być aktorem, ale nie został przyjęty do szkoły, tym chętniej zgodził się zagrać u mnie. Grał klienta, który wchodzi do pustej, eleganckiej restauracji, ale nie może się doprosić obsługi przez kelnera granego przez Szlachtycza. Dochodzi między nimi do gonitw, a nawet w pewnym momencie tańczą tango. Po latach Mrożek napisał sztukę +Tango+. Taka klamra" - mówił reżyser. A Szlachtycz wyreżyserował w 2013 r. film pt. "Sen jest życiem. Portret Janusza Majewskiego reżysera i... nie tylko".

Za czwarty, zrealizowany w 1964 r., film telewizyjny "+Awatar+ czyli zamiana dusz" - adaptację opowiadania francuskiego pisarza Teofila Gautiera - Majewski otrzymał nagrodę międzynarodowej federacji krytyków FIPRESCI na festiwalu filmów telewizyjnych w Monte Carlo.

Następną nagrodą FIPRESCI na festiwalu w Mannheim został wyróżniony za wyreżyserowanego w 1966 r. "Sublokatora", który był jego debiutem pełnometrażowym.

Kolejne filmy Majewskiego to m.in. "Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię" (1969), nakręcony na podstawie powieści kryminalnej Krzysztofa Kąkolewskiego - uznany przez Alicję

Helman za najlepszy polski film kryminalny, m.in. ze względu na kreację aktorską Zygmunta Hübnera; "Lokis. Rękopis profesora Wittembacha”(1970) wg Prospera Mériméego, nagrodzony Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych i Grozy w Sitges w Hiszpanii, i psychologiczny "Zazdrość i medycyna" (1973), będący ekranizacją powieści Michała Choromańskiego.

W 1975 r. powstały "Zaklęte rewiry”, do których scenariusz napisał Pavel Hajny na podstawie debiutanckiej powieści Henryka Worcella (Tadeusza Kurtyki). Autorem zdjęć do tego filmu jest Miroslav Ondříček, "etatowy" operator Miloša Formana - który wówczas miał w Czechosłowacji zakaz pracy. "Mirek dopiero niedawno, kiedy był w Warszawie, zaproszony przez Ośrodek Czeski i Stowarzyszenie Filmowców, powiedział publicznie, nie kryjąc łez, że podałem mu rękę, kiedy był w najgorszym dołku: odebrano mu paszport, zmuszono do zerwania wszystkich kontraktów zagranicznych, siedział w domu i myślał, że już nigdy nie stanie za kamerą" - napisał Majewski w książce "Ostatni klaps. Pamiętnik moich filmów" (2006).

W 1977 premierę miała "Sprawa Gorgonowej", w 1979 r. zaś "Lekcja martwego języka" (wg powieści Andrzeja Kuśniewicza).

Popularność u polskich widzów zyskał historyczny serial "Królowa Bona" (1980), w którym występowali m.in. Aleksandra Śląska, Jerzy Zelnik i Anna Dymna. Do tych samych bohaterów Majewski powrócił w filmie "Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" (1982), którego akcja rozpoczynała się po śmierci królowej, a w scenach wspomnieniowych wykorzystano fragmenty wcześniejszego serialu.

Na zrealizowany w 1985 r. - już po stanie wojennym - film "C.K. Dezerterzy" poszło do kina ponad 7 mln ludzi. "Widzowie odebrali go jako reakcję na rządy wojska i sytuację w kraju. Traktowano go niemal jak manifest anarchizmu" - napisał Jan Bończa-Szabłowski.

"Jak zrobiłem +Dezerterów+, to choć stan wojenny się skończył, ale skutki i pamięć o nim trwała, ze zdumieniem skonstatowałem, że ludzie odbierają ten film jako aluzję do rządów wojska i osławionej +wrony+ [Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego - przyp. red.]. Dopiero publiczność mi powiedziała, jak ona to odbiera. Dla mnie to była historia z dawnych czasów, z koszarowym dowcipem i z określoną stylistyką łotrzykowskiej opowieści. Widownia uważała to za film satyrę na bieżącą władzę" - powiedział Majewski Dorocie Kieras w wywiadzie dla PAP Life.

"C.K. Dezerterów" nagrodzono Złotą Kaczką w kategorii najlepszy polski film roku.

Sukcesy frekwencyjne sprawiały Majewskiemu satysfakcję. "Nie wierzę w filmy dla garstki ludzi: krytyków i znajomych" – powiedział Barbarze Hollender w książce "Od Wajdy do Komasy" (2014). "Zawsze starałem się swoje robić tak, by przypominały widzom wygodne krzesło zrobione dla nich przez stolarza. Przeżyłem zresztą w związku z tym kilka niezwykłych chwil. Znalazłem się obok kina Atlantic, gdy grano tam +Zazdrość i medycynę+. Podszedł do mnie konik i powiedział: +Nie ma biletów, ale mogę panu sprzedać. Niedrogo. Wieczorem będzie podwójna cena+" - opowiadał.

"Dla mnie prawdziwą nagrodą za pracę jest to, kiedy zupełnie obcy człowiek zaczepia mnie na ulicy i dziękuje mi za jakiś film" - powiedział Dorocie Kieras.

Pod pseudonimem Patrick G. Clark Janusz Majewski napisał czarną komedię pt. "Upiór w kuchni", którą dwukrotnie reżyserował dla Teatru Telewizji (1976, 1993) - zrealizował zresztą dla niego blisko czterdzieści spektakli.

"To m.in. za jego sprawą polski teatr telewizyjny zaczął szukać własnej, pośredniej drogi między spektaklem przeniesionym ze sceny teatralnej i filmem, co w latach 90. skończyło się wręcz +ufilmowieniem+ tego gatunku" - napisał Konrad J. Zarębski w Culture.pl. "Inscenizacje Majewskiego dowodzą z jednej strony wysokiego stopnia opanowania teatralnych konwencji, z drugiej zaś umiejętności pracy z aktorem, dającej satysfakcję zarówno wykonawcy, jak i widzowi" - podkreślił Zarębski.

W 1998 r. Majewski nakręcił "Złoto dezerterów" - kontynuację "C.K. Dezerterów". W 1998 powstał na poły autobiograficzny serial "Siedlisko", a w 2005 r. film kinowy "Po sezonie" - z jedną z ostatnich kreacji Leona Niemczyka.

"Mała Matura 1947" (2010) to ekranizacja powieści Majewskiego - historii chłopca urodzonego we Lwowie przed II wojną światową, który wraz z rodziną pod koniec wojny przyjeżdża do Krakowa. Akcja filmu rozgrywa się w latach 1945-47 - bohater jest świadkiem kształtowania się nowego systemu, represji wobec członków Armii Krajowej i podziemia niepodległościowego.

"To nie jest film wymyślony, to moje własne życie. Bohater, choć inaczej się nazywa, ma moją datę urodzenia. Doszedłem do takiego momentu w życiu, że poczułem obowiązek, by odtworzyć te chwile, póki jeszcze pamiętam" - powiedział Majewski po krakowskim pokazie w 2010 r. "Wtedy wydawało się, że Polska będzie krajem demokratycznym. Dopiero następne lata pogrążały kraj w tej dyktaturze proletariatu, która okazała się dyktaturą obcego mocarstwa. Nasze doświadczenie nieudanego zamachu i zawiązania organizacji wywołało u mnie potrzebę dania świadectwa tamtym czasom za pośrednictwem filmu" - wyjaśnił.

W 2015 r. za "Excentryków, czyli po słonecznej stronie ulicy" reżyser otrzymał Srebrne Lwy 40. Festiwalu Filmowego w Gdyni- nagrodę dla najlepszego aktora drugoplanowego odebrał wówczas Wojciech Pszoniak. A soundtrack z filmu zdobył Złotą Płytę.

"Nigdy nie przypuszczałem, że będę miał Złotą Płytę, którą będę mógł powiesić na ścianie, choć nie umiem grać na żadnym instrumencie" - powiedział Majewski w rozmowie z PAP Life.

Ostatnim - jak dotychczas - obrazem Janusza Majewskiego jest "Czarny mercedes" (2019) wyreżyserowany na podstawie własnej powieści. Rok wcześniej nakładem wydawnictwa Marginesy ukazała się jej kontynuacja pt. "Ryk kamiennego lwa". Nie wiadomo na razie nic o jej ekranizacji, choć w rozmowie z PAP Majewski przywołał żartem postać portugalskiego reżysera Manoela de Oliveiry, który ostatni swój film zrealizował, mając 105 lat.

"Twórczość Janusza Majewskiego wymyka się schematom, o które łatwo w kręgu tzw. kina autorskiego. On sam pozostaje artystą osobnym w takim znaczeniu, jak człowiek, który jest arystokratą ducha, a któremu historia zafundowała wieloletni sprawdzian; wyszedł z niego obronną ręką, mogąc sam sobie być okrętem, sterem i żeglarzem" – napisano w uzasadnieniu Nagrody Honorowej Jancia Wodnika na 18. Festiwalu Sztuki Filmowej "Prowincjonalia" we Wrześni w 2011 r.(PAP)

Newslette

Wpisz swój e-

☐ Oświadczam,
upoważniam M
Mokotowska 3
jako Administr
oraz wszelkie
rzecz lub zlece
przetwarzanic
mail) w zakres
otrzymywania